Przemieniliśmy wyrażenie p. Bolesławity „nieprzyjaznym pracy nieoznamionowanéj orthodoxyą“, na „oznamionowanéj nie orthodoxyją“: bo do spraw ni złych, ni dobrych, jakimi są sprawy bez charakteru wybitnego, ni religijnego ducha, ni antireligijnego, może bez obrazy sumienia i najprawowitszy katolik rękę podać; ale nie wolno mu wspomagać, albo choćby nie usuwać się od udziału w sprawach piętnem błędu religijnego naznaczonych.

Że rewolucyja jest reakcyją do pohańskiéj apoteozy człowieka i spraw jego, a demonicznéj jest natury: więc dawane niekiedy orzeczenia jéj, że jest wiecznym postępem w tym znaczeniu, iż rewolucyja ciągle burzy przeszłość, aby na gruzach jéj przyszłość budować, niekoniecznie jest złym jéj określeniem. Demon bowiem „mordercą był od początku“, burzycielem porządku bożego. W mordach rewolucyji, w obaleniu porządku bożego na ziemi, w niewoli Kościoła, w wyganianiu ludzkości w pustynie świata po zburzeniu gmachu przeszłości, na błąkanie się za lada marnym ognikiem doktryn po zagaszeniu światła bożego: czyż nie widoczne dzieło demona i opętanie ludzkich umysłów, niedorzeczną, bo samobójczą zasadą rzekomego postępu?

Oby zatym katolicy w narodzie naszym nie dali się obałamucić zaprzeczeniom p. Kalickiego, że rewolucyji nie ma zasadniczéj; aby raczéj wierzyli Ojcu św., że wrogiem jego i naszym jest rewolucyja, któréj chorągwią kłamstwo, a więc ojcem ojciec kłamstwa; oby nie wzdrygali się „zapożyczonego z Zachodu katolicyzmu“, potępionego przez p. Bolesławitę; lecz raczéj z Ultramontanami Zachodu aby się starali ręka w rękę iść naprzeciw zwartym szeregom wyznawców „postępu rewolucyjnego“

(Dokończenie nastąpi.)

* Dyjecezyja Przemyślska.

Zdziwisz się Redaktorze czcigodny, że z Przemyśla odbierasz korespondencyją o Paryżu. Ale odczytawszy ją, przyznasz mi zupełną słuszność. Drukarnia ks. kanonika Mignego, zakład może w całym świecie najkolosalniejszy w swojim rodzaju, zgorzał w nocy 17 lutego, a z nim świat katolicki poniósł stratę, którą w obecnym czasie tak trudno powetować. My nie braliśmy od przezacnego ks. Mignego obrazów, dzwonów, ołtarzów, krzyżów, organów, bo nas nie stać było na zakupowanie takich przedmiotów, ale z nieocenionéj łaski jego dostawaliśmy książki, których sprowadzaniem zatrudniał się niestrudzony w podobnych sprawach JWKs. kanonik Skwierczyński. Ks. Migne dawał nam dzieła ze swéj drukarni za Msze św. licząc na jedną Mszę 1 franka. Koszta przesyłki od granicy Francyji i cło opłacaliśmy sami, a ks. Skwierczyński opłacał je za Bibliotekę Seminaryjalną, na którą Duchowieństwo rozbierało do odprawienia przypadającą liczbę Mszy św. Od roku 1861 sprowadził ks. Skwierczyński do 5 lutego r. b. 7,874 tomów in 4to, za które miasto 51,576 franków odprawiono 51,576 Mszy św. in colore diei ad intentionem dantium. Oprócz Seminaryjum więcéj niż sto kapłanów, do których i kilka obrz. ruskiego należy, brało udział w pobieraniu książek i w odprawianiu Mszy św. Chociaż księża z Lwowskiéj i z Tarnowskiéj dyjecezyji także z tego dobrodziejstwa korzystali, jednak Przemyślska dyjecezyja głównie umiała z tego źródła użytkować. Z wspomnionéj bowiem liczby oblig odprawiło Duchowieństwo dyjecezyji tutejszéj w przeciągu 7 lat, przeszło 45 tysięcy Mszy św., za co najmniéj 6 tysięcy tomów dzieł wydawnictwa ks. Mignego wraz z Seminaryjalną Biblijoteką otrzymało. Koszta transportu i cła wynosiły z górą 2000 guldenów, z których połowę trzeba było w brzęczącéj monecie złożyć. Biblijoteka Seminaryjalna posiada wszystkie dzieła, które wyszły z drukarni ks. Mignego. Kapitulna biblijoteka posiada wprawdzie kompletny zbiór Ojców św., dotychczas wydanych, brakuje jéj atoli Kaznodziejów i Encyklopedyji i innych dzieł.

Gdybyśmy mogli byli dłużéj korzystać z ofiar ks. Mignego, niezawodnie mielibyśmy po dyjecezyji wyborne biblijoteki dekanalne. Zresztą więcéj nierównie księży pragnęło korzystać z tego dobrodziejstwa, lecz dobrym chęciom stawał na przeszkodzie brak pieniędzy na opędzenie kosztów transportu i cła.

Z listu ks. Mignego z dnia 5 lutego b. r., który pisał do ks. Skwierczyńskiego, dowiaduję się, że po ukończeniu Patrologiji, któréj jeszcze ostatni tom nie wyszedł, Encyklopedyji, któréj dwa tomy nie dostaje, i Kaznodziejów, których także jeden tom tylko nie wydany, zamierzał wydawać Patrologiją orijentalną, zacząwszy od dzieł św. Efrema, tudzież zbiór Soborów św., a oprócz tego wszystkich sławnych autorów katolickich od Innocentego III. aż do Soboru Trydentskiego, mianowicie zaś św. Tomasza z Akwinu i św. Bonawenturę.

Dziś pożar przeciął najzacniejsze przedsiębiorstwo niezmordowaną pracą i ogromnemi ofiarami do takiego szczytu i rozmiarów kolosalnych podniesione. Nasze nadzieje i tylu, tylu kapłanów całego świata katolickiego doznały boleśnego ciosu, ale nie upadają w zwątpienie. Francyja katolicka i inne kraje, w których rozwinięte jest życie kościelne, nie dadzą zaginąć takiemu dziełu. My chętnie, a sądzę, że za wszystkich mogę ręczyć, pospieszymy z pomocą ks. Mignemu, i oświadczamy gotowość naszą do odprawiania Mszy św. bez wszelkiéj pretensyji, dopóki drukarnia nie zacznie na nowo pracy swojéj.

— **List pasterski** Najprz. ks. Arcybiskupa lwowskiego obrz. łaciń. wydany z powodu encykliki Ojca św. nakazującéj trzydniowe nabożeństwo za uciśniony Kościół we Włoszech i w Polsce, brzmi jak następuje:

FRANCISZEK KSAWERY
WIERZCHLEYSKI,
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI ARCYBISKUP I METROPOLITA LWOWSKI OBRZ. ŁAĆ., TRONU PAPIEZKIEGO ASSYSTENT, JEGO C. K. APOSTOLTKIEJ MOŚCI RZECZYWISTY TAJNY RADCA.

Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, i wszystkim Wiernym Archidyjecezyji swojéj — Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi Bracia! Najwyżsi Pasterze kościoła katolickiego, Papieże rzymscy, których Pan Bóg postanowił, aby strzegli Syonu i chronili dziedziny, krwią Chyrstusa okupionéj, niepozostają w milczeniu, jeśli gdziekolwiek na świecie ważniejsze zachodzą zdarzenia, które wywierają wpływ znakomity na powodzenie kościoła ś. i wiernego ludu. Owszem podnoszą natenczas głos swój poważny, sięgający od krańców do krańców ziemi, aby oświecić rozproszonych po świecie katolików o zaszłych u braci odmianach, aby zawiadomić ich o nowym przedmiocie wspólnéj radości lub wspólnego smutku, aby zjednoczyć umysły i siły wszystkich ku wzajemnéj pomocy i powszechnéj modlitwie. Jest to zaprawdę zwyczaj prześliczny i wielce budujący, bo jak z jednéj strony dowodzi czujności najwyższych pasterzy o dobro wszystkich bez różnicy owieczek, tak z drugiéj strony przypomina nam, że jako katolicy jedną stanowimy rodzinę wzajemnéj miłości węzłem połączoną, że jesteśmy jak powiada Apostół (1. Kor. 12. 20. 26.) *wiele członków, ale jedno ciało; . . a jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki, choć bywa uczczon jeden członek, społu się radują wszystkie członki.*

Dla tego i teraźniejszy najwyższy pasterz i zwierzchnik Kościoła Pius IX, nieodstępuje od tego zwyczaju, powagą wieków uświęconego, ale w każdéj ważniejszéj sprawie, jako już często słyszeliście z tego świętego miejsca, głos zabiera i z dostojnéj stolicy przemawia do katolików całego świata, a czyli pochwala i radość zwiastuje, czyli ubolewa lub surowo strofuje, zawsze poucza i huduje, zawsze każe w duchu prawdy i miłości Bożéj.

I dziś najmilsi! mamy w ręku list okólny najwższego przewodnika duchowego, w którym znowu jak czuły i troskliwy ojciec nam wypowiada, co porusza i zajmuje tkliwe Jego serce. Niestety przedmiot tego pisma bardzo jest bolesny, bo treść jego stanowią nowe zamachy nieprzyjaciół Kościoła, we Włoszech przedewszystkim ku wydarciu Piotrowego dziedzictwa, w Polsce zaś ku wytępieniu religiji katolickiéj wymierzone. Oto posłuchajcie, jako pisze Ojciec ś, a posłuchajcie z uwagą i z uszanowaniem, jakie przynależy słowom Namiestnika Chrystusowego, widoméj głowy katolickiego Kościoła:

Tu zamieszczona jest w przekładzie polskim znana Encyklika Ojca św.

Pół wieku z góry minęło od czasu, kiedy apostołowie niedowiarstwa i bezbożności na zachodzie Europy zatknęli swój sztandar, a łechcąc uszy ludu uroczym hasłem wolności, na gruzach tronów i kościołów zbudować obiecywali społeczeństwo nowe, pełne swobody i powszechnego szczęścia. Lud łatwowierny dał się obałamucić blichtrem tych obietnic, i stając się narzędziem spustoszenia w ręku swych przewódzców, z gorączkowym zapałem znieważał i niszczył, co mu było poważnym i świętym. Runęły trony, obalono świątynie, sługom bożym

usta zatkano, Boga nawet istnienie zaprzeczono. Taką ustanowiono cenę na odrodzenie towarzystwa, na sprowadzenie złotego wieku!! Lecz nie długo trwało mamidło nadzieji, prędko nastąpiło okropne rozczarowanie, nasienie bezbożności prędko wydawać poczęło gorzki swój owoc. Stało się, co się stać musiało, jako powiada pismo: *„Rzekł głupi w sercu swojém: Niemasz Boga. Popsowali się i obrzydliwymi się stawali w zabawach swoich . . . prędkie nogi ich na wylanie krwi . . . skruszenie i nieszczęście na drogach ich a drogi pokoju nie poznali.“* (Ps. 12. 1—3). Bezbożność zamiast obiecanego złotego wieku zrodziła niedowierzanie i kłamstwo, oszukaństwo i łupieztwo, uciski i prześladowania, bezprawia, gwałty i zabójstwa. Owi zaś zwiastuni wolności poczuwszy władzę w ręku wnet w najokropniejszych przekształcili się tyranów, a nakładając jarzmo najsroższéj niewoli na ramiona ludu, własnego tylko szukali wywyższenia, własnego zysku. Takto najmilsi bracia! społeczność bez Boga, bez wiary, bez modlitwy i ofiary św. skruszywszy ogniwa, które ją ku spólnemu ubezpieczeniu praw przyrodzonych w jedno ciało łączyły, przestaje już być społecznością, rozpada się na pojedyńcze kółka, rządzi się przemocą, wyradza się w gromady najezdników i rozbójników, zgoła staje się podobną do pustyni zamieszkanéj przez dzikie zwierzęta, które nawzajem się kaleczą i rozszarpują.

Lecz może zapytacie Najmilsi! dla czego odsłaniamy dziś owe smutne czasy, od których minęło już pół wieku? dla czego z dziejów ludzkości wydobywamy na jaw ową kartę krwawymi zapisaną zgłoskami?

Dla tego, bo i dzisiaj te same zasady przewrotne, te same bezbożne dążności, które przed półwiekiem na zachód Europy tyle sprowadziły nieszczęścia, na nowo i coraz bliżéj nas poczynają się pojawiać, i coraz śmieléj podnoszą swą głowę. Niewyginęło plemię nauczycieli kłamstwa — po haniebnéj swéj klęsce pierzchło tylko na chwilę w obec przywróconego porządku, pierzchło po zakątkach Europy w obec silnego ramienia prawa, ale się nie nawróciło, nie poprawiło w niczym. Owszem bezbożni ludu zwodziciele rozjuszeni dotkliwą swą przegraną, zgrzytając zębami za wydarte sobie łupy, większą jeszcze pałali nienawiścią ku Bogu i katolickiéj wierze. Wydoskonalili tylko w ukryciu przewrotne swe nauki i zdradliwe zasady, przymnażali przyborów w szatańskiéj swéj zbrojowni, a wszczepiając w głowy niedojrzałe, lub zwichnięte umysły zdrożne swe nauki, przygotowali sobie potomków nieodrodnych, godnych dziedziców zbrodniczéj ku Kościołowi bożemu nienawiści. Otoż tych spadkobierców cudzéj nieprawości, tych mistrzów nieumiejących niczego, przez pogardzać świętościami, dziś widzimy wszędzie wychylających głowy, gdziekolwiek tylko wstrząśnione podstawy państwowe, obfite w mętach społecznych obiecują łowy.

Nie sądźcie Najmilsi, że to próżne tylko obawy, bo ślady działalności bezbożnych zanadto są jawne, aby ich nie widzieć, mowy ich i pisma zanadto są głośne, aby ich nie słyszeć, zanadto wyraźne, aby ich nie rozumieć. I dzisiaj niedowiarkowie podobnie jak tamci przeszłego wieku uczą i w publicznych pismach bluźnią, że wiara jest ludzkim wymysłem, że wierzyć znaczy wyprzeć się rozumu; że Kościół ujarzmia tylko duchy; że sakramenta i obrzędy katolickie są czczemi formami bez znaczenia i skutku. Aby zaś łatwiéj znaleść sprzymierzeńców, ogłaszają usamowolnienie ciała z pod prawideł ducha, zwalniają święte węzły małżeństwa, i zacną rodziny podstawę w prosty przekształcają najem, ku służeniu zmysłom; podkopują wpływ kościoła na pobożne i cnotliwe wychowanie dzieci, łupią kościoły, a szermierząc kłamstwem i oszczerstwem, w pogardę podają sługi Boże! — Czyż da się jeszcze wątpić, że przeszłowieczni niedowiarstwa zwiastuni znowu się pojawili między nami, że zatrutym bezbożności owocem na nowo częstują odrodzoną zaledwo społeczność? A jakoż się dziwić, że widząc tak jawne znaki czasu, lękamy się, aby owieczki Chrystusowe nie stały się łupem wilków, aby dziatwa Boża nie ucierpiała zgorszenia, aby nie zginęło wielu z tych, których odkupił Chrystus? I dla tego Najmilsi! oskarżając bezbożność i piętnując hańbą niedowiarstwo upominamy Was i przez wnętrzności miłosierdzia Bożego błagamy, abyście zatykali uszy wasze na kłamliwe i zdradliwe mowy i pisma zwodzicieli, i ze wstrętem odrzucali każdą naukę, która się sprzeciwia nauce Pana Chrystusowéj: *„Albowiem“*, według słów Apostoła, *„nie jest pod niebem inne imie dane ludziom (krom Chrystusa), w którembyśmy mieli być zbawieni,“* (Dzieje Ap. 4. 12.) a dla tego jako słusznie naucza Paweł św.: *„Choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem.“* (Gal. 1. 8.) Zaklinamy was, abyście, jako pisze Bernard św. *„strzegli się pastwisk fałszu, które na śmierć nakarmiają, tych trzęsawisk kłamstwa, które pod zielonością pozorną, kryją otchłań zaguby.“*

Rzecz naturalna i łatwa do zrozumienia, że szkoła przewrotności, któréj wierny nakreśliliśmy obraz, tak jak zawsze odznaczała się osobliwszą nienawiścią ku Piotrowéj stolicy, tak i dziś przeciw świętemu Ojcu chrześcijaństwa, najpierwsze i najsilniejsze wymierza pociski. Wiedzą i pamiętają dobrze patronowie obłędu, że główną zaporą, jaką znachodzili zawsze w rozsiewaniu swych zdradliwych nauk, że główną przeszkodą, która zawsze niweczyła ich zamysły, była i jest apostolska powaga świętéj Stolicy, łącząca w jedność wszystkich katolików. Papieże czuwając bez przestanku nad czystością nauki, ani jednego słowa fałszu nie pozwalali przymieszać do składu wiary, ostrzegali zawsze katolicką społeczność o niebezpieczeństwie płynącym z zasad wolnowierczych, a dalekimi będąc od ludzkich względów, nie wahali się nigdy właściwym imieniem nazwać, pojawiające się gdziekolwiek zdrożności i występki. Właśnie też dla tego Piotrowi następcy, jako pierwszorzędni stróże wiary i cnoty, zgrozą zawsze byli i przedmiotem nienawiści dla mistrzów niewiary. Ztąd to Najmilsi! tłomaczą się owe tysiączne pociski kłamstwa, miotane ciągle przeciw papieżom, owe zarzuty i obelgi bez podstawy i prawdy, którymi obsypywano ich godność, owe krzywdzące podejrzywania, które podsuwano każdéj ich czynności. Zaprawdę, być papieżem wobec tylu złośliwych napaści, znaczyło to samo, co być ofiarą męczeńską bezbożnych. Dla tego i dzisiejsi nauczyciele zepsucia, za pierwsze swe zadanie uważają obalenie powagi papiezkiéj, i pierwszą swą wyprawę zbrodniczą wymierzają na podkopanie wpływu papieża na świat katolicki. Poznawszy w rządzie włoskim dogodnego dla siebie sprzymierzeńca, z nim się połączyli, aby wspólnemi siłami uderzyć na dziedzictwo Piotrowe, aby wyzuć Ojca św. z władzy monarszéj, i poniżyć go do rzędu poddanych włoskiego króla. Już przed kilku laty dokonano połowy ohydnego układu, wydarto Ojca św. najpiękniejszą część krajów. Lecz najezdnicy pragnący zupełnego obnażenia władzy kościelnéj z państwa udzielnego, na połowie haniebnego dzieła nie poprzestają. Dla tego w ostatnich miesiącach roku zeszłego skupiwszy powtórnie rozbójnicze swe bandy pod opętanym wściekłością wodzem, nową na miasto święte przygotowali wyprawę. Rząd włoski, jakoby godny wspólnik świętokradzkiego zamachu, nie pomny na klątwę kościelną, nietylko że dostarczał broni i przyborów wojennych niecnym gwałtownikom, ale owszem krok w krok posuwał się za nimi z swem wojskiem, ażeby na przypadek wygranéj natychmiast wkroczyć do Rzymu, i na podstawie ohydnéj zasady „czynu dokonanego“ zająć w posiadanie resztę kościelnéj własności.

Już pierwsze hordy łupieżne wstępowały na ziemię kościelną, już pożogami i rabunkiem poczęły znamionować swój pochód, kiedy Ojciec św. ufając w Bogu, w którego ręku są władze wszystkich królów i prawa wszystkich narodów, z całą spokojnością i podziwienia godną powagą, okólną swoją odezwą, która właśnie została wam przeczytaną, wobec całego świata zaprotestował przeciw nieprawéj napaści, zagrażając najezdnikom surowym sądem bożym i kościelnemi karami.

A oto! właśnie kiedy już się zdawało, że wszystko stracone, jak powiada Psalmista: (Ps. 88. 11.) *„Bóg poniżył pysznego jako zranionego“* i wyrwał sprawiedliwego z sieci nieprawości.

Biskupi Francyji albowiem, przerażeni niebezpieczeństwem, na jakie wystawionym widzieli najwyższego Pasterza, usilną zaniesili prośbę do swego cesarza, aby jako najstarszy syn katolickiego kościoła, ujął się krzywdy Ojca św. A cesarz francuski ze szlachetną gotowością naleganiu ich czyniąc zadosyć, nieomieszkał w pomoc Ojcu św. posłać swych wojowników. Wtedy to mężne wojsko Ojca świętego widząc zbliżającą się odsiecz, pomimo skromnéj swojéj liczby, z chluby godną walecznością uderzyło na bandy najezdnicze, a posiłkowane przez francuskich żołnierzy, rozproszyło nachodźców św. Stolicy, i do pospiesznego zmusiło ich odwrotu. Tak więc Najmilsi! na nowo się spełniło się słowo pańskie: *„że się niezdrzemie ani zaśnie, który strzeże Izraela“* (Ps. 120. 4.), na nowo objawiła się moc ramienia Bożego, chroniąca i zasłaniająca Rzymską Stolicę!

Jak na teraz Ojciec św. i doczesna jego władza wydobyta z groźnego niebezpieczeństwa, a uważając zwycięztwo Ojca św. jako zwycięztwo wspólne wszystkich katolików, gorącością ducha dzięki składamy Bogu, że nie podał głowy kościoła w ręce nieprzyjaciół. Jaka przyszłość doczesnéj władzy Ojca św. zapisana w tajnikach wyroków Bożych, któż się odważy powiedzieć? Lecz to co się stało dotąd, to na cośmy, że tak powiemy, własnemi patrzeli oczyma, upewnia nas i ubezpiecza statecznie, że żadna przyszłość nic nie przyniesie innego, jak

tylko to, co posłuży do większéj chwały Stolicy apostolskiéj, do większego wywyższenia świętego katolickiego kościoła. „*Bo prędzéj*,“ jako uczy Anzelm św. „*zaufana w sobie mądrość ludzka, natarczywie uderzając na kościół, o opokę Piotrową własne roztrąci czoło, a niżeli wywróci skałę, na któréj zbudowany dom Boży*,“ mający obietnicę „*że bramy piekielne nie przemogą go*“. (Mat. 16. 18.) (Dokończenie nastąpi.)

Maryja Moerl.

Dnia 11. Stycznia b. r. rozstała się z tym światem w Kaltern w Tyrolu Maryja Moerl. Urodziła się 1812 r., od 1834 nosiła na sobie stygmata Chrystusowe i odtąd prawie ciągle w duchownych zachwytach zostawała. Kaltern stało się miejscem ustawicznych pielgrzymek. Co rok tysiące udawały się do Maryji Moerl, jedni ażeby ją oglądać, inni ażeby się polecić jéj modlitwie, inni żeby się jéj widokiem budować. *Freiburger Wochenblatt* podaje z listu baronowéj Giovanelli kilka szczegółów o ostatnich chwilach tylu łaskami od Boga wyposażonéj dziewicy. Szczegóły te nader zajmujące, a udzielone przez osobę w blizkich zostającą za życia związkach z M. Moerl, podajemy do wiadomości czytelników.

Oto co pisze p. Giovanelli:

„Kaltern, 13 stycznia 1868. A więc jest prawdą że nie ma już na ziemi naszéj ukochanéj Maryji, ale możemy być dobréj nadziei, że jest u Boga i za nas się modli. Od ostatniego listu mojego coraz gorzéj z nią było, w ostatnich 3 dniach można ją było widzieć, i znakami dawała do zrozumienia, że bardzo cierpi, a zwłaszcza w gardle i w piersiach. Miała wielką skłonność do wymiotów, z czego nieraz kurczy dostawała, że się zdawało, iż już zbliżył się jéj koniec. W piątek była już bardzo słaba, a nad wieczorem tak pozbawiona przytomności, że nie wiedziała czy to dzień czy noc. Spowiednik i służąca jéj siostry czuwali ciągle przy niéj. Zaraz po północy O. Simon dał jéj Komuniją św. jak i poprzednich nocy, którą przyjęła z całą przytomnością. Zaczym się uspokoiła, następnie zdawało się jakoby chciała powstać z łożka, i jakoby mówiła: Precz! precz! Nie można było zrozumieć, czy to ona miała odejść, czy też ci, co przy niéj czuwali, potym znowu leżała spokojnie, odetchnęła pare razy głęboko i wymówiła Imię Jezus. Pewna osoba zaręczała, że Maryja wymówiła także po kilkakroć: O jak pięknie, jak pięknie! Gdy ją kurcze zdejmowały, przywołano zakonnice i pannę Angelini, które czekały w przedpokoju i nie zadługo potym w Sobotę zagasło jéj życie bez wszelkiéj walki śmiertelnéj. Trzydzieści dni przedtym przywołano jéj krewnych i zakonnice, bo się zdawało, że już nadeszła ostatnia jéj chwila, lecz gdy się zbyt wiele ludzi zebrało w pokoju, dała znać, że jeszcze nie umrze. O rychłéj swéj śmierci była już dawno przeświadczona, i ja sama przypominam sobie, że trzy tygodnie naprzód dała mi znać o tym. Poszła do wiekujistego pokoju o $2^1/_2$ godzinie; w pięć godzin potym widziałam ją na własne oczy: wyglądała bardzo milutko, chociaż okropne boleści nadzwyczaj ją wysuszyły. Stygmata zaraz po śmierci zniknęły, być może, że o to prosiła była Boga. Ubrano ją w białe szaty. Co do pogrzebu było nieco nieporozumienia, bo niektóre osoby powoływały się na wyrażone dawniéj przez Maryją życzenie, aby być pochowaną w kościele klasztornym. Lecz ponieważ późniéj na cmentarz przeznaczyła własną swą ziemię i tam dla siebie i swych krewnych osobne obrała miejsce, a nadto w testamencie szczegóły pogrzebu przepisała, dla tego nie zważano na jéj dawniejsze życzenie i krewni jéj żądali, aby była na cmentarzu pochowaną. Dzisiaj więc o trzeciéj godzinie zwłoki Maryji złożono w podwójną trumnę, w którą włożono pismo pod pieczęcią, i wśród niezmiernego udziału niesiono ją przez rynek obok dawniejszego jéj mieszkania na miejsce spoczynku. Jéj przyjaciół zebrało się mnóstwo i byłoby się ich więcéj zebrało, gdyby nie zbyt wielkie zimno. To wszystko, co piszę, jest rzetelną prawdą. bo wiem, że przy podobnych wypadkach piszą i mówią wiele, co się nie zgadza z rzeczywistością“.

Tyroler Stimmen podają jeszcze następne szczegóły o pogrzebie Maryji Moerl:

„Kaltern, 13 Stycznia. Dzisiaj o wpół do czwartéj ruszył z klasztoru PP. Tercyjarek tak ogromny orszak pogrzebowy, jakiego pono jeszcze miasto nasze nigdy nie widziało, chyba po śmierci niezapomnianego ojca Kapistrana. Niesiono do grobu Maryją Moerl, którą Bóg tylu łaskami wyposażył. Każdy dobrzemyślący wié, czym była ta błogosławiona dusza dla miasta i dla dalszych nawet stron, ile to winniśmy jéj modlitwom, cośmy stracili w niéj, zwłaszcza w czasach ucisku i niedoli. Stąd tłomaczy się ten niesłychany napływ ludu w ciągu trzech dni, w których jéj zwłoki wystawione były w kościele tercyjarskim. Maryja Moerl urodziła się 15 października 1812., wzrosła w niewinności i w pobożności, i od pierwszéj zaraz młodości największą jéj rozkoszą była modlitwa, przestawanie w duszy z Bogiem i częste przyjmowanie Komuniji św. Od 18 roku życia aż do 1833 doświadczał jéj Pan Bóg niezwykłemi boleściami, które jéj równocześnie od r. 1832. wynagradzał łaską zachwycenia i jasnowidzeń. Dnia 5. Lutego 183 udarował ją P. Bóg stygmatami. Od roku 1841. mieszkała w osobnéj celi w klasztorze PP. Tercyjarek i tutaj żyła w eksatycznym rozważaniu tajemnic życia i męki Jezusa Chrystusa i Najświętszéj Maryji Panny, w modlitwach za ubogich. Od połowy września 1867. doznawała nadzwyczajnych boleści duszy i ciała, wreszcie 11 Stycznia 1868 niebieski Oblubieniec zabrał do siebie tę czystą i tyle doświadczaną oblubienicę swoję, ażeby teraz w niebie modliła się za nas, jak się tutaj w ciągu żywota swojego tak gorąco modliła.“

— Ostatnie wypadki na półwyspie włoskim wpłynęły bardzo pomyślnie na katolików całego świata. Już to samo, że przebudziły z uśpienia obojętności wiele umysłów, że były próbą istotnych przekonań u jednych, u drugich wykazały brak zasad, u innych wreszcie wydobyły na powierzchnią leżącą na dnie serca nienawiść ku Kościołowi, już to samo za niepoślednią korzyść uważać należy. W czasach nadzwyczajnych prób, idących na Kościół, szykują się, rozstępują obozy i od razu poznaje się, pod jaką kto stawa chorągwią. Jest pożyteczną zawsze rzeczą wiedzieć, kto wrogiem, kto przyjacielem.

Francyja dała obecnie dowód stanowczy, że słusznie nosi jeszcze zaszczytne miano, „najstarszéj córki kościoła.“ Po Francyji idą zaraz katolickie Niemcy. Obfite składki na potrzeby Ojca św., liczne adresa, zgromadzenia po wszystkich niemal miastach i miasteczkach, świadczą wymownie, że nowe w Niemczech obudziło się życie katolickie, że ten silny prąd oddziała skutecznie na długie lata. *L'Univers* w numerze z dnia 28 Lutego, zastanawia się nad skutkami tego ruchu w Niemczech, wywołanego napaścią band Garibaldego na Ojcowiznę Piotra świętego, i takie czyni uwagi, szczególnie co do zgromadzeń katolików niemieckich: „Te zgromadzenia tak liczne po wszystkich zakątkach Niemiec, tę naprzód przedstawiają korzyść, że osłabiają i niweczą skutki złéj prasy: prostują ideje i usuwają przesądy. Te „meetyngi“ podają najlepszą sposobność ludowi do rozpoznania, kto jest przyjacielem, a kto przeciwnikiem św. Stolicy; do pokazania mu, jak Opatrzność zapewniając Ojcu św. władzę doczesną, zabezpieczyła niepodległość i wolność tego, który panuje nad wszystkimi w Imieniu Jezusa Chrystusa, i który następnie od nikogo nie może być zależnym. Wielkie te zgromadzenia uczą lud, że one dwie władze powinny być w Rzymie złączone, ażeby gdzieindziéj były oddzielone od siebie; Namiestnik Jezusa Chrystusa łącząc z prymatem wiary prymat miłości, nietylko głosi je, ale wykazuje w obec całego świata katolickiego, że prymat ten rozciąga się na sztuki i nauki które rozwijać w kierunku chrześcijańskim jest jego zadaniem, i że ze względu na to wszystko są mu niezbędnemi wielkie zasiłki. Ofiary, których Ojciec św. w swéj czułości nie przestaje zasélać nieszczęśliwym chrześcijanom, a nawet i niewiernym, potwier-

dzają te zasady i zdolne są zmiękczyć i najtwardsze serca. Nareszcie na tych zgromadzeniach dowiadują się massy, że władza doczesna jest potrzebną dla rozwoju prawdziwéj cywilizacyji, a że bez niepodległości i apostolskiéj wolności Najwyższego Pasterza, Europa wydana na łup wszelakich błędów i zamieszek, popadłaby prędko w barbarzyństwo z którego sam tylko kościół zdołał ją był wyciągnąć po rozpadnięciu się cesarstwa rzymskiego. Dziś bardziéj niż kiedykolwiek donośny głos Watykanu powinien być wolny od wszelkich zawad, ażeby mógł skutecznie do uszu chorego, sparaliżowanego społeczeństwa powtarzać one słowa pierwszego Papieża: *Surge et ambula*."

— Dzienniki wiedeńskie podają pismo, w krórym J. Ś. Papież odpowiedział JJ. EE. kardynałom Rauscherowi i księciu Szwarcenbergowi na przesłany sobie Adres z 30go września r. z. zebranych w Wiedniu austryjackich Biskupów. Pismo to w przekładzie z niemieckiego brzmi jak następuje:

Ukochanym Synom Naszym kardynałom-kapłanom ś. rz. kat. Kościoła Fryderykoi Szwarcenbergowi, arcyiskupowi pragskiemu, i Józefowi Rauscherowi, arcybiskowi wiedeńskiemu.

PAPIEŻ PIUS IX.

Ukochani Synowie! Nasze pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Obok wszelakiéj innéj boleści i troski, zewsząd nas dotykających, dowiadywać się jeszcze musimy ku największemu udręczeniu Naszemu, że sprzysiężeni nieprzyjaciele Boga i ludzkości wszędzie, a szczególnie we Włoszech i u was w zaciekłości swéj przeciw Kościołowi katolickiemu, wszelkich używają sposobów do zniesienia konkordatu, który z naszym najukochańszym Synem Franciszkiem Józefem, Cesarzem austryjackim i królem apostolskim, zawarliśmy. Pisma wasze z 30go września, które i inni biskupi austryjaccy podpisali, były nam szczególną pociechą. Wspólnie z innymi biskupami przedstawiliście Cesarzowi w adresie, aby święte prawa Kościoła pozostały nienaruszone i nieuszczuplone, i aby on sam — monarcha nie dawał ucha nieszczęsnym radom takich ludzi, którzy jako nieprzyjaciele Kościoła, zarazem przeciwnikami są wszelkiego panowania, czy to cesarskiego czy królewskiego. Nie możemy się przeto powstrzymać, ukochani synowie, od wyrażenia Wam i wszystkim arcybiskupom i biskupom Austryji, najgorętszego naszego powinszowania i zupełnego naszego uznania. Ponieważ jednak przeświadczeni jesteśmy, że wraz z czcigodnymi braćmi w walce za dobrą sprawę z pomocą Bożą coraz mężniéj jeszcze wystąpicie, to jak mamy nadzieję, i cesarz przy swojéj religijności, naszym niemniéj jak waszym żądaniom uczyni zadość, i tym sposobem ze wszech miar równie o swoje własne jak o dobro kraju starać się będzie.

Zresztą korzystamy chętnie z téj sposobności, aby życzliwości, jaką Was i wszystkich czcigodnych braci w episkopacie austryjackim obejmujemy, ponowny dać wyraz, i jako zakład tego udzielamy, ukochani Synowie, z całego serca i w najgorętszéj miłości błogosławienstwo apostolskie Wam i wspomnionym czcigodnym braciom, arcybiskupom i biskupom Austryji, jak również wszystkim duchownym i świeckim, poruczonym waszéj pieczy.

Dan w Rzymie u ś. Piotra w d. 1 listopada 1867. r. w 22 roku Naszego papieztwa.

Pius IX. Papież w r.

— **Rectificatio.** (Cnf. *Tyg. katol.* Nr. 8. ultima pag.) *Suspensio* comminata in Decreto II. ultimae Congregationis Decanorum, contra Sacerdotes, qui post Semestre a publicatione illius Decreti mulierum confessiones ex confessionalibus cancellis haud instructis excipere auderent, non est latae, sed *ferendae sententiae* prout Celsissimns Archipraesul ad interrogationem ab uno Decanorum factam in ipsa Congregatione declaravit.

Ex ipso autem contextu Decreti apparet, *suspensionem* hujusmodi non esse totalem, ab officio, nempe et beneficio, neque ab omni officio, sed tantum modo *ab officio excipiendi confessiones.*

Wiadomości potoczne.

† Szanowne towarzystwo księży św. Sulpicyjusza, poniosło wielką stratę w osobie O. Le Hir. Zmarł dnia 14 z. m. z choroby sercowéj, jakiéj podlegał od kilku miesięcy, ale która dopiero w ostatnim tygodniu przybrała groźny charakter. Ks. LeHir był wielką powagą w naukach świętych. Żaden z członków duchowieństwa francuzkiego nie posiadał tak rozmajitych tak rozległych, ani tak dokładnych wiadomości we wszystkiém, co się tyczy źródeł i wykładu bibliji.

Gdyby nie był w Zgromadzeniu św. Sulpicyjusza, oddawna byłby zasiadł w Kollegium francuzkim i w Instytucie. Ale jego skromność, czyli wyrażając się bardziéj po chrześcijańsku, jego pokora, wyrównywała nauce, i zawsze wstrzymywała go od wystąpień publicznych: dopiero w ostatnich latach zdołano go nakłonić do ogłoszenia kilku artykułów krytycznych, bardzo znakomitych. Gaśnie w chwili, w któréj mógłby być najużyteczniejszy, w któréj mógłby wielkie przynieść usługi zapowiedzianemu soborowi powszechnemu.

Ks. LeHir miał licznych uczniów, a wszyscy, którzy mogli go ocenić jako profesora i uczonego, w jakimkolwiek zresztą pracowali kierunku, zachowali dla jego osoby uczucie głębokiego przywiązania i szacunku.

— Synod w Poitiers odbył pierwsze posiedzenie w piątek dnia 10 stycznia, w tamecznym kościele katedralnym, pod przewodnictwem ks. kardynała arcybiskupa z Bordeaux.

Courrier de la Vienne tak opisuje tę uroczystość:

Obszerny chór bazyliki, przyozdobiony do tego obchodu w guście poważnym, bardzo sprzyjał rozwojowi pompy ceremoniji synodalnych. Po Mszy do Ducha św., którą pontyfikalnie celebrował kardynał-arcybiskup, czterech obecnych biskupów: z Poitiers, z Angoulème, z Luconi, z Périguex i opat z Ligugé w mitrze i z pastorałem w ręku, zasiedli w półkole obok Jego Eminencyji, i rozpoczęło się posiedzenie, którego szczegóły późniéj podamy. Po zwykłéj łacińskiéj przemowie do członków synodu, ks. kardynał Donnet postąpił ku kratkom chóru, i wszedszy na ambonę na ten cel przygotowaną, miał mowę na otwarcie koncylijum.

Tłum wielki napłynął do katedry, chcąc być świadkiem uroczystości, która się skończyła o wpół do dwunastéj procesyją w nawach kościoła.

Wieczorem na nieszporach był tylko ks. biskup Lucon, który je odprawił.

Kazanie miał O. Mathieu; nawy były przepełnione; tłok u drzwi był tak wielki, że kaznodzieja musiał na chwilę przerwać kazanie.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.